

Terapeutyczny salon piękności

Ewa Ostapowicz

Jest w Szczecinie miejsce niezwykle. Z pozoru nie różni się od typowego studia fryzjersko-kosmetycznego. Luksusowe wnętrza w jasnych kolorach, kosmetyki równo poukładane na półkach. Duże lustro i stolik manicurzystki w rogu. Miła muzyka w tle. Tylko klienci w „Aurze” są inni. To osoby wyjątkowe. Osoby, które toczą walkę z nowotworami.

Salon znajduje się w Zachodniopomorskim Centrum Onkologii. Wejść do niego można z dwóch stron. Pierwsze wejście jest od ulicy Strzałowskiej. Drugie – tuż za bramą, na terenie kliniki. To miejsce dla tych kobiet, które z różnych powodów nie chcą iść do fryzjera „w mieście”. Uroczyste otwarcie gabinetu odbyło się 1 sierpnia 2012 roku. Od tamtej pory klientki są codziennie.

Leczą ciało i duszę

Czynności, które innym wydają się prozaiczne i zwykle kojarzą się z przyjemnością i odpoczynkiem, dla kobiet chorych na raka często bywają nie lada wyzwaniem. Przede wszystkim trzeba się przełamać.

– Często samopoczucie nie pozwala, by wyjść do miasta, pokazać się wśród ludzi, a położenie „Aury” sprawia, że nie musimy się oddalać od szpitala – wy-

jaśnia jedna z pacjentek, pani Danuta. – Niektóre z nas chcą zachować swoją chorobę w tajemnicy, a przy pewnych zabiegach może to być niemożliwe – przyznaje inna klientka.

Salon tuż przy klinice ma być więc ułatwieniem. Panie mogą tu nauczyć się, jak wypełnić brwi czy podkreślić rzęsy, jak pielęgnować skórę oraz jak odżywić paznokcie.

– Uczymy wszystkiego od podstaw – mówi właścicielka gabinetu Joanna Wiszniewska. – Na przykład pokazujemy, jak równo wyrysować brwi. Mamy do tego specjalne szablony i wyjaśniamy, jak je prawidłowo przyłożyć. Nasze klientki nie zawsze wiedzą, jak się malować. Staramy się wytłumaczyć wszystko tak, by mogły to później same powtórzyć.

Wszystkie kosmetyki, łącznie z farbami do włosów, są naturalne – nie zawierają parabenów – silnych chemicznych składników, które mogłyby dodatkowo

obciążyć pacjentów po chemio- i radio-terapii. Wszystkie zabiegi są dobierane indywidualnie.

– Skóra przyjmuje wszystkie te składniki, które są w pudrach i cieniach, dostają się one do wnętrza i organizm może być przez to bardziej obciążony – tłumaczy właścicielka.

Na miejscu można także dobrać sobie perukę – dla odważnych rudości, dla spokojniejszych – jasny brąz. Są także kursy wiązania chust i turbanów, można kupić beret.

– Jeszcze trochę włosów mi zostało, ale nie mam odwagi iść do zakładu fryzjerskiego gdzieś indziej – przyznaje jedna z pacjentek i dodaje: – W szpitalu to jednak trochę inaczej.

Taka intymność jest wskazana. Tu nikt się dziwnie nie przygląda, gdy na fotelu przed lustrem siada pani bez włosów na głowie. Farby dostępne w salonie nie zawierają amoniaku.

– Używamy pianki, która utrzymuje się od czterech do nawet sześciu tygodni – tłumaczy fryzjerka. – Oczywiście możemy użyć też normalnej mieszanki, jak są takie wskazania lekarza. Podpowiadamy też, jak przyspieszyć odrastanie włosków i jak je pielęgnować.

Joanna, która czeka na manikiur, na weekend jedzie do domu: – Chcę ładnie wyglądać. Może zaszaleję i poproszę o krwistoczerwony lakier? – zastanawia się.

Pacjentki przychodzą tu nie tylko na zabiegi. Często zaglądają, by zapytać, co jest teraz modne, innym razem przychodzą po radę. A czasem po prostu porozmawiać. To miejsce, w którym można na chwilę zapomnieć o chorobie – przyznają zgodnie. Tu mogą się odprężyć i nabrać sił do walki z nowotworem.

– W „Aurze” można poplotkować,

pośmiać się, wygadać – z uśmiechem na ustach wylicza pani Danuta. – Tu człowiek człowieka pocieszy. To bardzo ważne, kiedy ktoś walczy z chorobą.

Sama to przeżyłam

Nad wszystkim czuwa właścicielka „Aury” – Joanna Wiszniewska. Pomysł zrodził się dawno. – Zaczęło się od tego, że prowadziłam w Zachodniopomorskim Centrum Onkologii zajęcia w ramach szkoły onkologicznej dla pacjentów i ich rodzin – opowiada. – Radziłam paniom, jak dbać o paznokcie, osłabione i zniszczone po leczeniu. Na początku bałam się, że nie będzie zainteresowania. Ale w czasie rozmów z pacjentkami zauważyłam, że takie miejsce jest im potrzebne. Nie chciały, żeby choroba przysłoniła im to, jak do tej pory żyły.

Potem były długie rozmowy z dyrektorką Centrum, Krystyną Pieczyńską. W końcu, w wakacje 2012 roku, się udało. – Znam to uczucie, kiedy człowiek krępuje się pójść do fryzjera czy wizażystki – mówi Wiszniewska. – Sama jestem po chorobie. Tak samo moja siostra, która tu ze mną pracuje. Takie geny, co zrobić. Myślę więc, że wiemy, o czym i jak rozmawiać.

Pacjenci nie czują się swobodnie w tradycyjnych salonach urody. Wstydzą się ukradkowych spojrzeń, nie wiedzą, jak powiedzieć, dlaczego wypadają im włosy. Nie mówią otwarcie o swojej chorobie, bo boją się reakcji innych i braku zrozumienia.

– U nas czegoś takiego nie ma. Nie każda kobieta, która jest po chemioterapii, ma odwagę iść do zwykłego fryzjera. I nie zawsze otrzyma tam odpowiednią pomoc – przyznaje Wiszniewska. –

Dość często panie są osłabione, potrzebują dodatkowych składników odżywczych. My znamy potrzeby pacjentów, wiemy, jakie zabiegi są im najbardziej potrzebne, rozumiemy ich. Właścicielka „Aury” nie ukrywa tego, że sama też chorowała, bo to dla klientów żywy dowód, że rak to nie koniec, że można wyzdrowieć, wrócić do normalnego życia, do zawodu, do pracy.

– Panie dużo pytają. A ja zawsze chętnie odpowiadam. Mówię, jak sobie radzić, jak po wszystkim stanąć na nogi. Pacjentki czują się przy mnie swobodnie, bo dla mnie rozmowa o tym nie jest obca – uśmiecha się Wiszniewska.

Przychodzą też panowie

Rzadziej i z większą niepewnością, ale przychodzą. Na początku zagląдают nieśmiało. Często są to mężowie pań, które są w Zachodniopomorskim Centrum Onkologii na leczeniu. Chcą dobrze wyglądać.

– Zamiast czekać beczynn timer w holu, wolą przyjść do nas. Raz nawet trafił się Niemiec. Przyjechał do kogoś w odwiedziny – opowiada właścicielka „Aury”. Zaglądają też mieszkańcy z okolicznych bloków. Salon nie jest tylko dla pacjentów, każdy może zapisać się na wizytę. Po południu często przychodzi też personel szpitala.

Joanna, która poddawała się zabiegom manicurzystki, ogląda z podziwem swoje pomalowane paznokcie. Są krwistoczerwone – takie, jak chciała.

– W klinice jestem od sześciu tygodni, tu przychodzę od trzech – zdradza. – Taki mały rytuał. Za każdym razem robimy coś innego. Przemiełte panie tu pracują.

Nie obejdzie się bez wzruszeń

Czasami, podczas rozmowy, pacjentki ukradkiem ocierają łzy. To trudny moment.

– Nieraz trzeba ściszyć głos, mówić szeptem. Czasami potrzebna jest taka chwila, żeby się przemóc – tłumaczy Wiszniewska. – Chcę naszych klientów podnosić na duchu, poprawić im samopoczucie, bo w ich życiu jest już za dużo cierpienia. Nowa, stylowa fryzura, profesjonalny makijaż czy zadbane dłonie i stopy potrafią naprawdę poprawić kobiecie nastrój. Wszystkie o tym wiemy. A te panie szczególnie



na to zasługują. Oczywiście ich to nie wyleczy, ale doda im trochę pozytywnej energii, naładuje je.

– Osoba zdrowa nie zdaje sobie sprawy, jakie to jest ważne – wtóruje jej pani Danuta. – Ludzie mijani w mieście bywają bezzwzględni, nie okazują współczucia. Zwykle spojrzenia przechodniów potrafią zadziałać tak na człowieka w naszym stanie, że potem nie chce się opuszczać przez kilka dni pokoju. A tu nikt nie zapyta, co się stało, nie wypytuje o samopoczucie. No bo jak się możemy czuć?

Są takie zawody, w których trzeba umieć słuchać. Fryzjerka z pewnością do nich należy. Zwłaszcza w takim gabi-

necie. Panie, które tu przychodzą opowiadają często o intymnych rzeczach.

– To zupełnie normalne, że słuchając takich opowieści, człowiek się wzrusza – mówi Wiszniewska. – Pamiętam kilka historii. Wszystkie jednak zostawiam dla siebie, zostają one tutaj, w salonie.

W „Aurze” pacjentki zachowują się jak zwykle dziewczyny. Śmieją się, plotkują, przeglądają kolorowe pisma.

– Ważne jest, żeby nikt się nie poddawał, żeby panie nie traciły nic ze swojej kobiecości. Naszym celem jest, aby klient po wyjściu od nas czuł się lepiej. Bardzo się cieszę, że udało mi się otworzyć ten salon i pomagać – uśmiecha się Wiszniewska.



Fot. Ewa Ostapowicz

Salon piękności „Aura” – pierwsza z prawej Joanna Wiszniewska.